

# MEDYCYNĄ.

CZASOPISMO TYGODNIOWE DLA LEKARZY PRAKTYCZNYCH.

|              |                 |           |                                                |                 |       |
|--------------|-----------------|-----------|------------------------------------------------|-----------------|-------|
| w Warszawie: | rocznie.....    | rs. 5     | na prowincyi<br>i w Cesarstwie<br>z przesyłką: | rocznie.....    | rs. 6 |
|              | półrocznie..... | 2 kop. 50 |                                                | półrocznie..... | „ 3   |
|              | kwartalnie..... | „ 1 „ 25  |                                                |                 |       |

Redakcyja przy ulicy Marszałkowskiej, Nr. 45.

TRESC: Micrococcus i bakteryje. Kilka słów o pasożytach roślinnych, o ich znaczeniu botanicznem i patologicznem. Zestawił St. MARKIEWICZ. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literatury lekarskiej. Patologia ogólna. Przyczynki do nauki o gorączkowem podwyższeniu ciepłoty ustroju. Przez S. DOBRZAŃSKIEGO i B. NAUNYŃA. Streścił E. MODRZEJEWSKI. — Sprawozdania z posiedzeń towarzystw lekarskich. Towarzystwo lekarskie warszawskie. — Wiadomości drobniejsze. Śmiertelność Berlina. Rtgę metaliczna przeciw zaparciu kiszki. — Kronika zagraniczna. — Ogłoszenie.

## MICROCOCUS I BAKTERYJE.

Kilka słów o pasożytach roślinnych, o ich znaczeniu botanicznem i patologicznem.

Zestawił St. Markiewicz.

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 44, 45 i 46.)

Od teorii (?) botanicznej wypada nam przejść do.... bajek patologicznych HALLIER'A. Jak już wyżej powiedziałem, micrococcus nie jest jeden, a raczej ze względu na pochodzenie i związek z rozmaitemi morfami, odmiennych mikrokoków jest mnóstwo. Otóż wszystkie choroby zakaźne są powodowane, podług HALLIER'A, obecnością mikrokoków w organizmie zwierzęcym i ludzkim, ma się rozumieć, każda choroba powodowana przez mikrokokki innego szeregu przemian i morf grzybkowych. W chorym organizmie, prawie wyłącznie tylko morfa mikrokowa w postaci ruchomych, wirujących lub nieruchomych mikrokoków napotykaną bywa. By dowieść najpierw, że najrozmaitsze ruchome i nieruchome drobinki w świeżych i nieświeżych wytworach chorobnych znajdowane, są istotnie żywymi elementami grzybkowymi „mikrokami”, i aby wykazać ich rodowy związek z rozmaitemi doskonalszymi formami grzybków, i to różnemi, stosownie do choroby którą obserwowany micrococcus wywołał, HALLIER uciekł się naturalnie do sztucznej chowdoli mikrokoków, jakoby znajdujących w wytworach chorobnych przy cholerze, tyfusie, syfilis, ospie, szkarlatynie i t. d. i t. d. i wzbogacił botanikę mnóstwem nazw, a patologię mnóstwem specyficznych ustrojów miazmatowych i zakaźnych, których tylko ojczyście źródło odszukać trzeba, aby raz na zawsze ludzkość od najstraszniejszych chorób uwolnić; bo ponieważ o rozwoju tej lub owej morfy decyduje jakość materji, która jest morfy tej konieczną żywicielką, zatem zadanie profilaktyki publicznej i prywatnej jest nadzwyczaj ułatwionem. Czy z teorii parasitologicznej HALLIER'A

dadzą się wyprowadzić inne korzyści, prócz tych marzeń, które sobie tu snuć pozwoliłem? Zobaczmy! Przykłady najlepiej nas o naturze i wartości „teorii” HALLIER’A objaśnia. We krwi osób chorych na płonicę (*scarlatina*) znalazł on niezliczone mnóstwo mikrokoków, któremi czerwone i białe ciała krwi są obsypane. Mikrokoki te, wysiane na niezbyt wilgotną materję (*substratum*), kiełkują, kiełki rosną i tworzą mycelium, którego *hyphae* miejscami splatają się w postaci *sclerotium* (NB. dawniej *sclerotia* uważane były w botanice za odrębny rodzaj grzybka, a nie tak jak dzisiaj za formę zmienionego mycelium, czyli za tak zwane trwałe mycelium—, „*Dauermycelium*”—właściwe rozmaitym rodzajom i gatunkom). Też same mikrokoki wysiane na klejster krochmalowy, zarobiony fosforanem ammoniaku dają początek morfie podobnej do rodzaju *Tilletia*, którą HALLIER uznał za specyficzną „*Tilletia scarlatinos a*”. Morfa ta należy do anaerofitycznych i posiada doskonale owocowanie kończące się nasionami (*spora*e). W tym samym substracie, ale w przystępie powietrza, rozwija się aerofityczna morfa *Cladosporium*. Dalej mikrokokus płonicowy wysiany na tkaniny roślinne, rozwijając się tworzy morfę *Schizosporangium*. Przeciwnie w substratach bardziej wilgotnych powstają zeń niedojrzałe morfy aerofytów, a mianowicie morfa podobna do *Vereticillum*. Nakoniec na substracie wilgotnym, ale azotowym powstaje morfa *Mucor*. HALLIER twierdzi, że we wszystkich chorobach infekcyjnych zdołał odkryć 6 głównych morf typowych, dających się wyprowadzić pośrednio lub bezpośrednio z mikrokoków znalezionych w organizmie chorego. W każdym szeregu morf, pochodzącym jakoby z przemian właściwego mikrokok a dan ej choroby, HALLIER dowolnie jedną z morf oznacza jako specyficzną dla t ej choroby. Tak mamy: *Urocystis cholerae*, *Coniothecium syphiliticum*, *Coniothecium gonorrhoeicum*, *Diplosporium fuscum* (*diphtherie*), *Lyssophyton suspectum* etc. etc.

---

Owe najrozmaitsze morfy (jak *Ustilago*, *Tilletia*, *Penicillum* i t. d.) znajduwane jakoby przez HALLIER’A, przy wysiewaniu mikrokoków otrzymanych w różnych chorobach, są tak z nazwy jak i z opisu jaki on podaje, dobrze znanymi przez botaników rodzajami i gatunkami najpospolitszych pleśni i grzybków. Te więc nadzwyczaj w przyrodzie i w gospodarstwie domowem i t. p. rozprzestrzenione, i o każdej porze roku wszecześnie ustroje grzybkowe, mają być źródłem charakterystycznych, najczęściej epidemicznych, i to tylko w pewnych porach i miejscach występujących chorób zakaźnych. Żadnemu z poważniejszych badaczy nie udało się dotychczas stwierdzenie faktu stanowiącego podstawę teorii HALLIER’A, żadnemu nie udało się dostrzedz jak z nasienia (*spora*) doskonałego grzybka, powstają rojące się mikrokok i. Zjawisko to obserwowane jakoby przez HALLIER’A, tłumaczone jest w ten sposób, że z rozpadu powłoki nasienia (*spora*) i jego zawartości (*protoplasma*), po-

wstają po prostu drobinki rozpadowe (*detritus*), które HALLIER'OWI nazwą mikrokoków oznaczyć się podobało. Z badań botanicznych nad losem nasienia (*spora*) grzybków, pokazuje się najniezawodniej, że takowe albo rozpada się i ginie, albo kiełkuje wypuszczając tak zwaną torebkę kiełkową („*Keimschlauch*”) jako pierwotną hyphę przyszłego mycelium. Spora grzybka nierozradza się i nie służy do rozmnażania się grzybka przez rozpadanie się na jakieś drobniejsze elementa (*mikrokoki* <sup>1)</sup>). Ma się rozumieć, że do owego, przez HALLIER'A jakoby dostrzeżonego, powstawania mikrokoków z nasion (*sporae*) pleśni i grzybków niezawodna obecność przymieszanych przypadkowo Schizomycetów przyczyniać się musi. Nikomu też nie udało się owych drobinek rozpadowych (*detritus*), czyli mikrokoków HALLIER'A, doprowadzić do jakiegobądź dalszego rozwoju. Brak więc faktycznych dowodów, któreby pozwoliły na przyjęcie rodowego związku pomiędzy grzybkami a mikrokokami i między mikrokokami a wegetacją grzybkową. Tak więc zarówno botaniczna, jak i patologiczna „teoryja” HALLIER'A oparta jest na całkiem subiektywniej podstawie, na podstawie jego... przywidzeń. DE BARY nie mógł znaleźć owych mikrokoków w żadnym z tych miejsc i wytworów organicznych w których je HALLIER miał znaleźć. DE BARY przypuszcza, że HALLIER nazywa mikrokokami owe najdrobniejsze schizomyceta („*Punkt bacterien*”, mikrobakteryje, *termo* COHN'A), od których obecności ustrzedz się prawie niepodobna. Pomijając już mikrokoki, to i dla niezawodnego dowiedzenia, że rozmaite grzybkowe morfy w tak zwanym

<sup>1)</sup> Nadmienić jednak wypada, że od tego ogólnego prawidła znany jest wyjątek: stanowią go Spore grzybków należących do rodzaju—*perenospora* i *Cystopus* (podrodzina *phycomycetes*, rząd *perenosporae*). Te nasiona (*sporae*) wprawdzie posiadają własności normalnego kiełkowania. Ale najczęściej protoplasmatyczna ich zawartość wewnątrz powłoki nasienia rozpada się na kuliste działki i w tej postaci wydobywa się z macierzystej spory na zewnątrz, stanowiąc to, co botanicznie zowie się „*Schwärmspore*”. Te kuliste cząstki masy protoplasmatycznej, pozbawione wszelkiej powłoki, żywy ruch posiadające a niemające bynajmniej cech komórki, posiadają jednak zdolność rozwijania się dalszego przez kiełkowanie na wzór prawdziwych nasion (*sporae*). Stanowią one więc twory równoważne z mikrokokami HALLIER'A, ale wymiary ich stosunkowo znaczne i sposób powstawania z nasion pewnych tylko, dobrze znanych gatunków grzybków, niepozwalają na pomieszanie ich z mikrokokami. Tu wypada jeszcze zrobić uwagę co do niestosownego wogóle używania nazwy „*Schwärmspore*”, nasion wirujących i t. p. Botanicznie nazwa ta jest całkiem fałszywą, bo pod sporą rozumiemy koniecznie element komórkowy, komórkę rozrodczą („*Fortpflanzungszelle*”). Otóż owe nasiona wirujące czyli „*Schwärmsporen*”—jak już powiedziałem, nie są komórkami a kulkami protoplazmy, —i daleko właściwiej byłoby je nazywać kulkami wirującymi. Ale i ta nazwa daleko rzadziej, niż to ma miejsce, używaną być winna. Botanicznie bowiem tylko nieliczne gatunki grzybków (jak owe wyżej wymienione) posiadają prawdziwe kulki wirujące, których ruch powodowany jest obecnością rzęsek ruchomych. Tymczasem zwykło się nazwą „*Schwärmsporen*” oznaczać wszystkie drobnowidzowe twory w ruchu będące. Tu głównie należą rozmaite postacie schizomycetów które są całymi ustrojami a nie nasionami (*sporae*), i u których ani prawdziwych nasion (*sporae*) ani kulek wirujących („*Schwärmsporen*”) niema.

rozwojowym szeregu HALLIER'A są z sobą w istotnym związku, potrzeba przekonać się naocznie o występowaniu rozmaitych właściwych im form owocowania na jedném i tém samém mycelium. Takim dowodem HALLIER nigdzie swych szeregów rozwojowych nie poparł, i dla tego w obec ścisłych badań botanicznych, owe szeregi rozwojowe ostać się nie mogą. Najfatalniejsze fiasco zrobił HALLIER w swój teorii cholery. Znaleźć on miał w stolcach cholerycznych mnóstwo mikrokoków, które w skutek dalszych badań uznał za pochodne z szeregu rozwojowego, którego specyficzną (choleryczną) morfą ma być morfa zbliżona do zwykłego grzybka *Tilletia*, ale nie u nas, a tylko w Indyjach doskonale się rozwijająca. Tę nazwał *Urocistis cholerae*. Niekiedy, prócz mikrokoków, znajdował w stolcach cholerycznych i cysty, jakoby charakterystyczne dla tej doskonałej specyficznej morfy cholerycznej. I nakoniec, zgodnie z swoją teorią przemian rozwojowych, dostrzegł, że przy wysiewaniu owych cyst, w stolcach cholerycznych napotkanych, powstaje morfa pospolitej pleśni *mucor*. Otóż DE BARY w świeżych stolcach cholerycznych tak samo jak i w stolcach osób zdrowych nie prócz schizomycetów nie znalazł. Co do owych cyst charakterystycznych i odrysowanych w dziele HALLIER'A, DE BARY przekonał, że są to po prostu pączki (*gemmae*), jakie powstają w przebiegu wegetacji bardzo pospolitego grzybka *Mucor mucedo*. Nic więc dziwnego, że HALLIER wysiewając je otrzymał samą tę pleśń w jej wykształconej formie. Gatunki rodzaju *Urocystis* u nas rosnące nie mają też najmniejszego podobieństwa do tej formy grzybkowej, którą HALLIER jako *Urocystis cholerae* jakoby przez sztuczną chodowlę otrzymał i opisał.

Opierając się na powadze DE BARY'EGO, COHN'A i HOFFMANN'A starałem się wykazać niezgodność pojęć HALLIER'A z zasadami ogólnej fizjologii i botaniki. Protoplasma komórki nasieniowej (*spora*) rozpadająca na kawałki nieposiadające ani morfologicznych, ani fizjologicznych cech komórki; te kawałki nazwane mikrokokami, mające zmieniać się w prawdziwe i zupełne ustroje roślinne (grzybki pleśni); zmienność nieograniczona tych ustrojów stosownie do środka w jakim się znajdują -- są to wszystko rzeczy, których zdrowy rozsądek i zdrowa nauka nie przyjmuje i przyjąć nie może témbardziej, że żaden rzetelny badacz bezpośrednią obserwacją ich nie sprawdził. Tak więc teoria HALLIER'A oparta na jego sztucznych chodowlach w pracowni dokonywanych stoi po za obrębem nauki. Mniej podobno jeszcze zasługuje na poważną krytykę jego opowiadanie o obecności i roli mikrokoków w chorym ustroju ludzkim i zwierzęcym. Mikrokokki HALLIER'A mające powodować wszystkie, a tak rozmaite choroby infekcyjne, są pozbawione wszelkich cech charakterystycznych przynajmniej wszelkich cech dostrzegalnych. Ponieważ zaś w każdej prawie krwi zdrowego człowieka, czy zwierzęcia spostrzegać się dają liczne drobinki ruchome posiadające wszystkie własności mikrokoków HALLIER'A, zatem

w żadnym razie uważać ich nie można za jakieś swoiste twory. Dalej HALLIER mikrokoki swoje stawia w bezpośrednim związku i pokrewieństwie z grzybami, uważając je za jedną z licznych morf (postaci) w szeregu przemian jakim grzyby ulegać mają.

Tymczasem w tych przypadkach w których we krwi i innych sokach ciała zwierzęcego w stanie choroby i zdrowia udało się z całą pewnością wykryć twory ustrojowe (karbunkul, gangraena pulmonum, bronchitis putrida, mycosis nerek it. d.), twory te bynajmniej nie były ani grzybami, ani komórkami rozrodczymi grzybów, a raczej zawsze były to schizomyceta. Bardzo więc być może, że w wielu przypadkach HALLIER'A mikrokoki były to po prostu kuliste schizomyceta („Kugelbakterien”). Ale każdy botanik potrafi te drobne ustroje odróżnić od jakichbądź komórek rozrodczych wyższych grzybków, a nadto każdy botanik wie, że nigdy bakterija nie zamieni się na grzybek pleśni, jak to HALLIER o swoich mikrokokach opowiada.

Poprzestając na tych uwagach dotyczących teorii HALLIER'A chcę jeszcze zastanowić się nad rolą, jaką grzyby i schizomyceta nie w jego teorii, a w rzeczywistości odgrywają w sprawach chorobnych zakaźnych. Jak już wspomniałem rola właściwych grzybów t. j. pleśni i drożdży, według ogólnej prawie opinii, jest w tych sprawach żadna, a przy najmniej bardzo wątpliwa. Przeciwnie wielu bardzo badaczy — przynajmniej bardzo ważną rolę w sprawie patologicznej infekcji; twierdzenie to oparte jest po części na wykrytej jakoby obecności bakteryj w krwi i t. p. osób dotkniętych chorobą zakaźną, po części zaś na rozmaitych doświadczeniach polegających na sztucznej chodowli tak wykrytych bakteryj. Niepodobna zaprzeczać temu, że we krwi i rozmaitych mniej więcej zgniłych wytworach chorobnych, powstających w chorobach zakaźnych, bakteryje obecne być mogą, kiedy nas o tém zapewniają nawet botanicy (jak COHN). Nic też nie ma dziwnego, że te najdrobniejsze ustroje roślinne, wszechobecne w powietrzu, wodzie, w gruncie, w owocach i t. d., a stojące prawdopodobnie w przyczynowym związku z procesem gnicia, obecne też bywają w sokach ustroju ludzkiego i występują nawet w nich bardzo obficie podczas spraw chorobnych, które się kończą rozkładem krwi. Nie o ten fakt obecności bakteryj w chorym ustroju nam chodzi, a raczej o to, czy i o ile bakteryje są pierwotną i swoistą przyczyną owych spraw chorobnych, które zakaźnymi zowiemy, a które wprawdzie rozkładem krwi kończyć się mogą, ale bynajmniej niezawsze się kończą. Otóż chociaż obecności bakteryj w chorobach zakaźnych nikt nie zaprzecza, to jednakże swoistej ich roli żadne ze znanych spostrzeżeń i doświadczeń, mojem zdaniem, nie dowodzi. Już to w spostrzeżeniach i doświadczeniach na tém polu robionych wiele jest niejasności i mnóstwo sprzeczności. Ta niejasność i te sprzeczności utrudniają niezmiernie stworzenie sobie ogólnego poglądu na obecny stan nauki o roli grzybków i bakteryj w chorobach zakaźnych (infekcyjnych). Zestawiając i porównując to co mówią w téj mierze ci badacze, którzy im w sprawie zakaże-

nia stanowczy swoisty wpływ przyznają (jak np. GROHE, HALLIER, HUETTER, COHN, KLEBS) znajdujemy zupełny brak jednolitości w zdaniach; brak uwzględnienia obcych zdań i w ogóle brak oczywisty wiadomości z botaniki. Ferd. COHN który w tej mierze stanowi wyjątek, jako wytrawny botanik, najostrożniejszym też jest w swych orzeczeniach i najmniej stanowczym w przyznawaniu odkrytym przez siebie w ropie ospowej bakteryjom, roli swoistych przenośników zarazy. Co się tyczy spostrzeżeń i wniosków wyżej wspomnianych badaczy, takowe, zdaniem mojem, nie zasługują jeszcze na pomieszczenie ich w archiwum akt naukowych. Pobieżnie tylko zastanowię się nad niemi, by wykazać na jak wątlęj faktycznej podstawie większość dzisiejszych lekarzy i nielekarzy opiera swe pojęcia o swoistym wpływie ustrojów roślinnych na sprawy chorobne. O HALLIERZE już była wyżej mowa. Jego dziwaczne i bezzasadne pojęcia zachęciły podobno po raz pierwszy poważnych badaczy do doświadczeń nad działaniem ustrojów roślinnych na ustroj zwierzęcy. I tak GROHE w 1869 r. (*Berl. klin. Wchsft.* 1870 Nr. 1) wykonał cały szereg doświadczeń polegających na wstrzykiwaniu płynu zawierającego w sobie komórki rozrodcze (*spora*) grzybów pleśni do krwi i do jam ciała królika. Wstrzykiwania te dawały zawsze w bardzo krótkim czasie powód do nadzwyczaj gwałtownych objawów ogólnych i miejscowych i sprowadzały śmierć zwierzęcia w kilkadziesiąt godzin. Sekcje wykazywały we wszystkich organach i tkaninach obecność ognisk zapalnych zatorowych, mieszczących w sobie rozwiniętą wegetację grzybkową.

Daleko jeszcze gwałtowniej działały i prędzej śmierć sprowadzały wstrzykiwania płynu zawierającego komórki drożdżowe, a nadto w tych razach krew oddziaływała kwaśno. GROHE do wstrzykiwań używał elementów pochodzących z najpospolitszych grzybków pleśni (*Aspergillus glaucus* i *Penicillium glaucum*), które wszędzie niemal są obecne i tworzą pospolitą pleśń początkowo białego, później niebiesko-szarego, a w końcu niebiesko-zielonego koloru. Nazywa on sprawę chorobną pod wpływem tych wstrzykiwań występującą „*Mycosis generalis acutissima*” i z gwałtowności jej objawów wnosi o ogromnej ważności jaką komórki rozrodcze tych pospolitych pleśni pod względem etiologii mieć mogą! Pytam się gdzie i kto widział przypadki owej strasznej choroby występujące nagle u człowieka lub zwierzęcia zdrowego, spontaneo modo i kończące się w 50 godzin śmiercią, przy czém by sekcja jedyną przyczynę sprawy chorobnej w zatorach grzybkowych wykazała? Że komórki rozrodcze pleśni wprowadzone sztucznie do krwi zwierzęcia z powodu swych wymiarów i swych heterogenetycznych własności stają się powodem najgwałtowniejszych zbroceń w krążeniu i t. d. to rzecz niezawodna. Niektóre drobne ciała bezustrojowe ten sam skutek mieć by mogły i mają niezawodnie (*detritus* z rozpadu zakrzepu pochodzący). Ale właśnie obca natura tych elementów grzybkowych i ich stosunkowo znaczne wymiary nie dopuszczają ich wnikania do wnętrza normalnego ustroju zwierzęcego, i dla tego zdaje się, że „*Mycosis generalis acu-*

tissima", dla ludzi w normalnym stanie będących, pozostanie tylko fantazyjną groźbą. Toż samo zapewne powiedzieć można o wykrytém przez GROHE'GO gwałtowném działaniu komórek drożdżowych. Oczywiście komórki drożdżowe działają na krew w sposób swoisty, obudzając w niej fermentacyją, — po czém śmierć w kilka godzin następuje. Fakt ten niezawodnie jest bardzo nauczającym. Ileż to razy słyszymy porównywanie spraw chorobnych zakaźnych ze sprawą fermentacyi, ileż razy dzisiaj się mówi o fermentacyi krwi, pod wpływem jakoby swoistych fermentacyjnych pierwiastków (grzybków lub bakteryj)! A gdzież są dowody, gdzież są wykryte chemiczne wytwory téj fermentacyi? Fermentacyja krwi, wywołana istotném wprowadzaniem do niej elementów fermentacyjnych, to śmierć niechybna i prawie natychmiastowa. Na szczęście w normalnych warunkach niebezpieczeństwa zakażenia krwi drożdżami nie ma, albo raczej jest ono urojoném. Mimo więc niezmiernego rozpowszechnienia pleśni i drożdży, mimo niezawodnej ich zjadliwości dla krwi resp. dla ustroju naszego, zdaje się, że one żadnej roli w pathogenezie chorób, a w szczególności chorób zakaźnych nie odgrywają.

Daleko już możliwszym byłby wpływ schizomycetów (bakteryj, monad, mikrokoków) na sprawy zakaźne. HUETTER <sup>1)</sup>, OERTEL <sup>2)</sup> i NASIŁOW <sup>3)</sup> przypisują bakteryjom swoisty wpływ przyczynowy w diphtheritis, dla tego, że tak na diphterycznych wytworach (w gardle i t. p.) jak i we krwi pacjentów, bakteryje (kuliste monady) znaleźli. Autorowie ci, są zdania, że swoistej natury bakteryje powodują najpierw miejscowe sprawy błonicowe (diphterytyczne), i że następnie, też same swoiste bakteryje, z pierwotnych miejsc zakażenia do tkanin i krwi wchodząc, ogólne zakażenie ustroju powodują. Ma się rozumieć, że obecność grzybków zgnilizny t. j. bakteryje, na powierzchni i w samej massie błon diphterytycznych, w gardle i t. p. bynajmniej by jeszcze niedowodziła swoistości tychże grzybków. Wiadomo przecież od dawna, że ogniska chorobne, przy tak zwanéj bronchitis putrida pełne są grzybków zgnilizny (LEYDEN i JAFFE. *Deutsch. Arch. f. kl. Med. T. II*) których nikt nie poczytuje za swoiste przyczyny téj choroby oskrzeli. Tém bardziej więc znaczenia tego nie można przypisywać najpospolitszym i najbardziej rozpowszechnionym grzybkom zgnilizny, napotkanym w ulegających rozkładowi wytworach chorobnych w jamie ust i na powierzchni ciała (przy *diphtheritis* ran). Są one po prostu nieodłącznemi towarzyszami, a może i bodźcami sprawy gnicia. A jeżeli w dalszym biegu choroby, lub w skutek sztucznego szczepienia wytworów diphterytycznych widzimy powstające objawy ogólnego zakażenia, i jednocześnie znajdujemy we krwi téż same grzybki zgnilizny, to jeszcze dalekiemi jesteśmy od posiadania dowodu, by objawy tak zwanego zakażenia były wyłączném następstwem swoi-

<sup>1)</sup> Centralblatt. 1868 str. 177 i 531.

<sup>2)</sup> *Deutsch. Arch. f. klin. Med. T. VIII* 1871.

<sup>3)</sup> *Arch. VIRCHOWA T. 50* pag. 550.

stego działania tych grzybków na krew i t. d. Wszakże wraz z bakteryjami wchodzi do krwi masy rozpadowe (*detritus*), a prawdopodobnie i pewne chemicznie nieobojętne wytwory zgnilizny. Choćby więc dalsze poszukiwania przekonały, iż bakteryje są pathognomiczném zjawiskiem przy diphtheritis, to jeszcze ich pathogenetyczna rola przez to wątpliwą być nieprzestanie.

W lymfie krowianki i w ropie ospy Ferd. COHN znalazł kuliste bakteryje, które za stałe zjawisko w tej chorobie poczytuje. Zdaje się jednak, że odrębnych cech właściwych, jakieś ospowój bakteryi, F. COHN wykryć ani podać nie zdołał. Nie podaje on nawet samych bakteryj za właściwe przenośniki zarazy ospowój, a raczej powiada, że prawdopodobnie bakteryje te, niby elementa fermentacyjne, powodują rozkład lymfy ospowój, i że jeden z wytworów tego rozkładu stanowić musi swoiste contagium ospy (*Archiv VIRCHOW'A T. 55.*)

Z największą stanowczością wystąpił KLEBS (*Beiträge zur pathologischen Anatomie der Schusswunden* Leipzig 1872) twierdząc, że wyłącznym powodem pyaemii i septicaemii jest jeden i tenże sam pasożytny ustrój roślinny któremu dał nazwę *Microsporon septicum*, i który przezeń uznany został za prawdziwy grzyb (z *mycelium*). Pod względem botanicznym, o ile sędzę, twierdzenie KLEBS'A nie wytrzymuje krytyki. Wnosząc z opisu tworów, które KLEBS znalazł, są to bynajmniej nie grzyby ani nasiona (*sporae*) a tém mniej nasiona wirujące („*Schwärm-sporen*”) grzybów, a raczej schizomyceta, i to jednocześnie tak kuliste jak i pręcikowate schizomyceta, tak w swój odosobnionej jak i w skupionej postaci (*Zoogloea*). O botanicznym błędzie KLEBS'A świadczy również i to, że znalezione przez siebie twory oznaczył nazwą rodzajową „*Microsporon*” która się odnosi do znanego już rodzaju prawdziwego, aerophytycznego grzyba pleśni, powodującego tak zwaną pityriasis versicolor (*Microsporon furfur*). Te botaniczne błędy, zdaniem mojem, wielce zmniejszają wartość pracy KLEBS'A. Badacz, który historii naturalnej i morfologii mikroskopowych kryptoganów nie zna, na mnóstwo mimowolnych błędów jest narażony. Ale przyjąwszy jako rzecz niezawodną obecność tych wszystkich tworów, które KLEBS w zakażeniach przyrannych miał znaleźć, to jeszcze, zdaniem mojem, konieczność przyznania im swoistej roli, wcale miejsca nie ma. Przeciwno tej konieczności, zdaje mi się między innemi przemawiać właśnie owa dziwna różnorodność znalezionych przez KLEBS'A postaci. Małe, kuliste komóreczki (mikrobakteryje), już to ruchome, odosobnione, już to skupione, nieruchome; ciała pręcikowate (bakteryje) już to ruchem wachadłowym ożywione, już to nieruchome, połączone w długie łańcuchy; na koniec owe wyżej wspomniane kuliste komóreczki, w długie paciorkowate szeregi uszykowane, — to wszystko KLEBS znalazł w wytworach chorobnych ropnicy i posocznicy, i wszystko za jedno poczytał, wszystkiemu jedną nazwę nadał, wszystko za swoistą przyczynę tych spraw chorobnych uznał. Wprawdzie historia naturalna schizomycetów nie jest dostatecznie znaną, ale sądząc z poszukiwań HOFFMANN'A,

jedna postać tych tworów nigdy nie przechodzi w postać drugą, np. postać kulista w postać prątkową i t. p. KLEBS więc znalazł prawdopodobnie jednocześnie dwie a może więcej postaci (rodzaje? gatunki?) schizomycetów, a w takim razie pierwotny swoisty ich pathogenetyczny wpływ, bardzo się staje wątpliwym i rola ich w zakaźnych chorobach przyrannych schodzi do roli zwykłych towarzyszy, czy bodźców zgnilizny,—lub wręcz do roli obcych przymieszek, które na równi z wchłoniętą do krwi ropą, na równi z rozpadem z wysięków przyrannych i z rozpadem z zakrzepów krwi, powodują najrozmaitsze zboczenia w krążeniu i może nawet niebezpieczne dla życia zatory i zatorowe zapalenia i ropienia w rozmaitych przyrządach ciała.

Więcej jeszcze wątpliwości w tej mierze nastręczają prace DAVAINÉ'A (*Compt. rend. LVII i LIX*), który dowodzi, że zakażenie krwi karbunkulowe od obecności schizomycetów (zwanych przez DAVAINÉ'A „bakteriodyjami”) zawisło.

O poszukiwaniach ORTH'A nad etiologią róży (patrz MEDYCYNĄ Nr. 12-ty) miałem sposobność już robić krytyczne uwagi. Że płyn wzięty z bąbla utworzonego w przebiegu traumatycznej róży, u chorego z chirurgicznej kliniki, zawiera pierwiastki zgnilizny i bakteryje (wcale nie pierwotnego pochodzenia!) to rzecz nienadzwyczajna, i dziwić się trzeba temu, kto płyn tak podejrzanej czystości, bierze za materyjał do doświadczeń nad swoistością wysięku róży. (dok. nast.)

## PRZEGŁĄD LITERATURY LEKARSKIEJ.

### PATOLOGIA OGÓLNA.

**Przyczynki do nauki o gorączkowym podwyższeniu ciepłoty ustroju.**

przez S. DOBRZAŃSKIEGO i B. NAUNYN'A. <sup>1)</sup>

Streścił E. Modrzejewski.

Pracę pod powyższym tytułem umieszczoną w zeszycie lipcowym *Archiv. f. exp. Path. u. Pharmak.*, dokonaną przez ziomka naszego S. DOBRZAŃSKIEGO, wspólnie z terażniejszym prof. królewieckim B. NAUNYN, podaję tutaj w streszczeniu, jako ważny przyczynek do teoryi powstawania gorączki, zwłaszcza wywołanej przez dostanie się do krwi obiegu gorączkorodnych substancyj.

Poszukiwania TSCHESCHICHIN'A <sup>2)</sup>, NAUNYN'A i QUINCKE'GO <sup>3)</sup>, oraz HEIDENHAINA i jego uczni <sup>4)</sup>, wykazały, że naruszenie całości ośrodków nerwowych, powoduje podwyższenie ciepłoty ciała. TSCHESCHICHIN zauważył to na królikach, po oddzieleniu mostu WAROL'A od rdzenia przedłu-

<sup>1)</sup> Beiträge zur Lehre von der fieberhaften (durch pyrogene Substanzen bewir.) Temperaturerhöhung von S. DOBRZAŃSKI u. B. NAUNYN. *Archiv. f. experim. Path. u. Pharmak.* Bd. I Heft III 1873.

<sup>2)</sup> REICHERT's und DUBOIS's *Archiv.* 1866 pag. 170.

<sup>3)</sup> *IBID.* 1. Abhandlung 1869 pag. 174. 2. Abhandlung 1869 pag. 521.

<sup>4)</sup> PFLÜGER's *Archiv* 1870 pag. 578.

zonego, HEIDENHAIN zaś wykazał, że podwyższenie ciepłoty występuje także, skoro igły zostają wprowadzone w dolny brzeg mostu WAROLA, lub górny rdzenia przedłużonego, i wniósł ztąd, że podwyższenie ciepłoty następuje nie skutkiem porażenia, lecz podrażnienia ośrodków regulujących wytwarzaniem ciepła w organizmie.

Doświadczenia NAUNYŃA i QUINCKE'GO miały na celu wyjaśnić fakt zupełnie przeciwny spostrzeżeniom TSCHESCHICHIN'A i. in. t. j. dla czego u mniejszych zwierząt (króliki, małe psy) przecięcie rdzenia przedłużonego powoduje nie podwyższenie, a zniżenie ciepłoty ciała. Wymienieni badacze przekonali się, że zależnym to jest: a) od stosunku powierzchni wyrabiającej ciepłok, i wydzielającej takowy na zewnątrz. Ponieważ wydzielanie ciepła (ubytek) jest czynnością zewnętrzną powierzchni ciała, produkcja zaś jego, jest czynnością wewnętrznych organów, nastąpi więc łatwiej podwyższenie ciepłoty ciała, po przecięciu rdzenia przedłużonego, gdyż powierzchnia ciała zwierzęcia (wydzielająca ciepłok), stosunkowo do objętości wewnętrznych organów (wyrabiających ciepłok) jest mniejszą; u małych zaś zwierząt stosunek ten ma się odwrotnie.—b) od ciepłoty atmosfery, w której znajduje się zwierzę podczas doświadczenia.

Z doświadczeń swych NAUNYN i QUINCKE wnoszą, że w rdzeniu oprócz ośrodków nerwowych regulujących wydzielaniem ciepła, znajdują się jeszcze regulatory jego wytwarzania, i że przez przecięcia rdzenia przedłużonego ekonomia ciepła w ustroju zwierzęcym zostaje naruszoną.

Z różnych sposobów, wywoływania doświadczalnie podwyższenia ciepła w ustroju zwierzęcym, najwięcej jest w użyciu, wprowadzenie w sok krążenia gnijących lub innych istot gorączkorodnych. Można przyjąć, że przyczyny wywołujące w doświadczeniach takich podwyższenie ciepłoty są te same, co w wielu stanach gorączkowego (patologicznego) podwyższenia temperatury ciała. Gorączka przyranna, w jaknajobszerniejszym znaczeniu, może być bezwątpienia uważaną jako następstwo przejścia w sok krążenia istot gorączkorodnych.

Co do działania jednak tych istot, nie otrzymano dotychczas żadnych stanowczych dowodów, idzie tu głównie o rozstrzygnięcie dwóch następujących przypuszczeń:

1<sup>o</sup> Istoty gorączkorodne działają wywołując naruszenie czynności ośrodków nerwowych regulujących wyrabianiem ciepła w organizmie.

2<sup>o</sup> Własność istot gorączkorodnych wywoływania gorączki polega na tém, że z jednej strony (jak to z doświadczeń KLEBS'A wynika), istoty te zawierają ciała które ułatwiają przenoszenie tlenu t. j. działają utleniająco, z drugiej zaś strony, że istoty te znajdując się w stanie burzenia (fermentacji), są skłonne do wywoływania w ustroju zwierzęcym tych samych spraw, które w nich mają miejsce, od obecności których zależy właśnie wystąpienie w nich owych ciał utleniających. Działaniu fermentu nie można postawić granic przez użycie małych jego ilości, i tém też dałoby się wytłomaczyć znaczne i długotrwałe działanie małych stosunkowo ilości istot gorączkorodnych (pyrogenicznych), wprowadzonych do ustroju. Doświadczenia DOBRZAŃSKIEGO i NAUNYŃA stanowią przyczynek do rozwiązania tego tak ważnego pytania. Badacze ci przy wykonywaniu doświadczeń, uwzględniali wszystkie okoliczności, które obok zastrzyknięcia do ustroju zwierzęcego istot gorączkorodnych, mogą wpłynąć na zmianę ciepłoty ciała, a zwłaszcza usuwali zwierzęta z pod wpływu otaczającej atmosfery, umieszczając je w skrzynce odpowiednio urządzonej. Do wstrzykiwań używali precedzoną posokę (*sanies*) otrzymaną z rozpadu mięśni, której dość silne działanie było przedtém wypróbowane, oraz nieprecedzonej ropy. Wykonali oni przeszło 40 doświadczeń, z których wy-

nika, że działanie materji gorączkorodnej, niezawsze objawia się przez podwyższenie ciepłoty ciała. Stan gorączkowy zwierzęcia wywołany przez téż istoty, zależnym jest jeszcze od warunków sprzyjających lub niesprzających wydzielaniu ciepła przez skórę, i przy szczególném złożeniu się tych warunków, stan gorączkowy może istnieć, a ciepłota ciała nie ulegz zmianie.

Istoty więc gorączkorodne, wprowadzone do ustroju, wpływają tak samo na ciepłotę zwierzęcia, jak przecięcie rdzenia przedłużonego, i powyżej postawione pytanie co do działania tych istot, musi być rozstrzygnięte na korzyść pierwszego przypuszczenia t. j. że istoty te wpływają na ekonomię ciepła w organizmie zwierzęcym, wywołując naruszenie czynności odpowiednich ośrodków nerwowych regulujących wyrabianie tegoż ciepła.

Jakiego jednak rodzaju jest to naruszenie czynności ośrodków nerwowych? Mamy tu do czynienia z podrażnieniem lub porażeniem takowych? Najprawdopodobniej występuje porażenie tych ośrodków. Za tém przemawia jednakowe zachowywanie się zwierząt, przy doświadczalnem wywoływaniu u nich gorączki, i przy przecinaniu rdzenia przedłużonego. Podwyższone wydzielanie ciepła na zewnątrz,—jak to wykazuje wpływ przecięcia rdzenia przedłużonego, na drobne naczynia skóry, i ochłodzenie zwierzęcia,—jest objawem naczynioruchowym zdaje się, że takimż samym objawem w czasie gorączki, jest podwyższona jego produkcja. Bardzo jest prawdopodobnem, że podczas gorączki,—choć zaapewne w mniejszym stopniu, jak po przecięciu rdzenia przedłużonego,—występują znaczne zboczenia w krążeniu wewnętrznych organów (wytwarzających ciepło), a chociaż zboczeń tych nie można obecnie wykazać, trudno jednak zaprzeczyć, że one powodować mogą podwyższenie wytwarzania się ciepła.

Fakta powyżej przytoczone i wnioski z nich, winny być wzięte pod uwagę i w patologii człowieka, zwłaszcza w stanach gorączkowych wywołanych przez istoty gorączkorodne. Potrzeba bowiem przyjąć, że posocznica (*septicaemia*) jest objawem naczynioruchowym wywołanym przez naruszenie czynności odpowiednich części układu nerwowego. Objaw ten naczynioruchowy rozwija się w dwóch kierunkach: z jednej strony przez wpływ swój na naczynia skórne (rozszerzenie takowych) powoduje podwyższone wydzielanie ciepła na zewnątrz, z drugiej strony przez wpływ na krwiobieg krwi w wewnętrznych organach, powiększa produkcję ciepła. Dwa więc działacze (podwyższone wydzielanie i produkcja ciepła) zostają oswobodzone i występują z sobą do walki. Wynikiem takowej jest podwyższenie lub niżenie ciepła, zależnie od tego, który z tych działaczy weźmie przewagę. Nie ulega wątpliwości, że i w stanach gorączkowych człowieka, może istnieć ciepłota normalna, lub niższa od normalnej. Zewnętrzne warunki wpływające na to podwyższenie, lub niżenie ciepłoty, muszą być brane pod uwagę przy ocenianiu podobnych stanów gorączkowych. Bezwątpienia warunki te (ciepłota otaczającej atmosfery, pokrycie ciała chorego i t. p.) wpływają daleko mniej na człowieka, jak na małe zwierzęta, gdyż jak to wykazały doświadczenia,—psy mniej są już od nich zależne. Potrzeba jednak w pojmowaniu gorączki jako objawu naczynioruchowego, uwzględnić jedną jeszcze okoliczność. Wiemy z fizjologii, że drażniąc pewne nerwy, wywołując duszność i t. d. możemy wprowadzić ośrodki naczynioruchowe w stan pobudzenia. Skurczenie się drobnych naczyń, które jest następstwem tego pobudzenia, nie objawia się jednakowo we wszystkich narządach. Nowsze poszukiwania, zwłaszcza dokonywane w pracowni LUDWIG'A wykazały, że różne naczyniowe okolice ciała, przy drażnieniu wspólnego ośrodka nerwowego, odmiennie od siebie

i niezależnie się zachowują. To odmienne i niezależne zachowywanie się, trzeba mieć na uwadze i przy tym objawie naczynioruchowym, który jest następstwem działania gorączkorodnych istot (*Sepsin* — SCHMIEDEBERG i BERGMANN). Zaburzenie więc w innerwacyi naczyń skóry i wewnętrznych organów, nie potrzebuje być w pewnym, zawsze sobie równym stosunku. Stosunek ten może uleść zmianie w jednym kierunku, która to zmiana wpłynie naturalnie na zachowanie się ciepłoty ciała. Działanie np. zimnych kąpiei w gorączkach (podług interesujących doniesień FRIEDLERA<sup>1)</sup>), byłoby środkiem mogącym wywołać tę tak znaczną i ważną jednokierunkową zmianę, pomiędzy stosunkami krążenia wewnętrznych organów i skóry.

Nie chcemy zatem przeczyć, że podczas gorączki, wywołanej nawet przez istoty gorączkorodne, istnieje także stan pobudzenia odpowiednich ośrodków nerwowych. Wykazują to wyraźnie doświadczenia HAIDENHAIN'A, jako też zgodne z takowemi obserwacyje kliniczne, jak napad silnych dreszczów, ze znacznem podwyższeniem temperatury ciała, występujący przy zimnicy (*intermittens*) lub przy przejściu w krew istot gorączkorodnych (*septicaemia*), lub wreszcie przy podrażnieniu błon śluzowych (gorączka przy zapaleniu cewki moczowej, kamieniach żółciowych i t. p.). Jakkolwiek bądź jest, cała nauka o gorączce łatwiej może być wyjaśnioną, gdy przyjmemy, że gorączka jest objawem zależnym od ośrodków naczynioruchowych, w znaczeniu powyżej wykazanem.

## SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTW LEKARSKICH.

Towarzystwo lekarskie Warszawskie.

Posiedzenie z d. 4 Listopada 1873 r.

Po dłuższej w swych posiedzeniach przerwie spowodowanej feryjami i urządzeniem nowego lokalu, Towarzystwo zebrało się po raz pierwszy i to nader licznie w swym własnym domu przy ulicy Niecałej i to w sali na bibliotekę przeznaczonęj, gdyż główna sala posiedzeń nie jest jeszcze stosownie urządzoną. Ponieważ Towarzystwo nowe to wygodne i ozdobne swoje pomieszczenie, jak wiadomo, szczodrobliwości ś. p. BĄCEWICZA zawdzięcza, na wezwanie więc prezydującego przedewszystkiem uczczono jego pamięć przez ogólne powstanie. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu ostatniego posiedzenia, prezydujący zawiadamia o zapisie ś. p. Dr. TORAŃSKIEGO na rzecz Towarzystwa i kassy wsparcia. Sędziwy ten kolega dawniej lekarz powiatu Sandomierskiego, a od lat 18-tu jako emeryt żyjący samotnie w Warszawie, bibliofil i numizmatyk, zapisał szacowną swą bibliotekę naszemu Towarzystwu, a całą zresztą pozostałość, z wyjątkiem kilku tysięcy złotych w darze dla służących, na rzecz kassy wsparcia. Ponieważ zaś w testamencie swoim nic nie powiedział co pozostawia, a są poszlaki, że musiał dosyć znacznemi dysponować funduszami, Towarzystwo jest więc uwikłane w nader nieprzyjemne poszukiwania i dotąd w zupełności nie wie co odziedzicza. To tylko pewne, że biblioteka znaczną dla niego ma wartość, zawiera bowiem mnóstwo dzieł medycznych polskich, których skompletowanie wcale nie jest łatwe, — zbiór zaś medali i monet niemalżej dla znawcy wartości w samem złocie i srebrze kilkusetrublową

<sup>1)</sup> Archiv der Heilkunde von WAGENER Bd. XI.

cenę przedstawia. Następnie prezydujący zawiadamia o innym jeszcze zapisie w ilości rs. 150 na rzecz kassy wsparcia, przez niedawno zmarłego w Warszawie kolegę Mikołaja BIRUNTOWICZA, o którym Magistrat miasta Warszawy zawiadamia, przysyłając współcześnie wyjednane już upoważnienie władzy do odbioru legatu. W dalszym ciągu kol. ROGOWICZ składa Towarzystwu sumę 1200 rubli, uzbieraną od kolegów z powodu uroczystości na początku b. r. obchodzonej na uczczenie kol. CHAŁUBIŃSKIEGO,—summa ta, jak wiadomo, ma stanowić fundusz wieczysty od którego procent ma być przysądzany co lat cztery przez Towarzystwo, jako nagroda za najlepsze oryginalne dzieło w rzeczonym okresie wydane w języku polskim z zakresu Medycyny lub nauk przyrodniczych. Do przyjęcia tego daru, potrzebne jest upoważnienie właściwej władzy, postanowiono więc o nie wnieść prośbę, a tymczasem zamianowano komitet złożony z CHAŁUBIŃSKIEGO, NATANSONA i SZOKALSKIEGO do obmyślenia sposobu w jaki nagroda ta ma być przysądzana.

Po załatwieniu tych spraw finansowych, sekretarz stały składa Towarzystwu obszerny zbiór prac chirurgicznych profesora w Padwie RIZOLEGO członka korespondenta towarzystwa, przesłany przez Autora w darze. Jest to zbiór licznych dyssertacyj, nader swą treścią ciekawych, w dwóch edycjach francuzkiej i włoskiej, licznymi i nader starannymi opatrzonei drzeworytami. Prezes oddaje te dzieła ORŁOWSKIEMU do sprawozdania i poleca najuprzejmiej za nie autorowi podziękować. Sekretarz stały przedstawia nadto na członka stałego Towarzystwa, kolegę Zygmunta KRAMSZTYKA, który w tym celu składa dwie swoje prace, nowo wyszłe z druku: o teorii jestestw organicznych Jędrzeja ŚNIADECKIEGO i o cierpieniach oczów u cholerycznych. Prezes popiera kandydaturę, do osądzenia zaś prac przedstawionych wyznaczono GEPNERA. Jako objaśnienie sekretarz stały dodaje, że od lat blisko dwóch zbiera się od czasu do czasu w lokalu Towarzystwa pod jego przewodnictwem grono, które należałoby silniej z Towarzystwem zespić z uwagi, że na obecnym swym stanowisku Medycyna obejść się bez nauk przyrodniczych nie może i że nowa ogólna ustawa dla stowarzyszeń lekarskich w Cesarstwie która i nas obowiązuje, udział naturalistów w tychże stowarzyszeniach uprawnia. Otóż na jednym z takich zgromadzeń, gdy zwrócono na to uwagę, że odniesienie wszystkich czynności organicznych do wymiany materji, które jest zasadą obecnej naszej nauki, Jędrzejowi ŚNIADECKIEMU zawdzięcza swe początkowanie, i że on rzeczywiście jest ojcem obecnego naszego w Biologii kierunku—postanowiono szczegółowo dziełami jego się zająć i zapoznać je niejako przed obecną naukową forum. Ponieważ kolega KRAMSZTYK wziął na siebie szczegółowy rozbiór pierwszego „tomu teorii jestestw organicznych” dziełko więc jego świeżo z pod prasy wyszłe jest tyłkos pełnieniem przyjątego na siebie obowiązku,—jak zaś zaszczytnie wielki nasz biolog występuje wśród obecnych pojęć, każdy to zobaczy kto się bliżej z pracą Dr. K. obezna. Z powodu tego objaśnienia CHOMENTOWSKI zawiadamia, że odszukano oryginalne marmurowe popiersie Jędrzeja i że takowe każdej chwili przez jego córkę BALIŃSKĄ może być Towarzystwu dostawione, skoro przyjdzie chwila postawienia ŚNIADECKIEMU posągu w sali posiedzeń, jak to już poprzednio postanowiono.

Przechodząc do innej kategorii faktów NATANSON wspomina, że na jednym z przeszłych posiedzeń TYRCHOWSKI pokazywał jako osobliwość kamień wydobyty z pęcherza moczowego zabitego wieprza. Ślodzi on, że dobrze by było poddać ten kamień chemicznemu rozbirowi w celu porównania go z kamieniami człowieka. Towarzystwo podziela także to zdanie i prosi FUDAKOWSKIEGO o dopełnienie roz-

bioru. Następnie wice-prezes KOSIŃSKI opowiada następującą historję guza usadowionego na krzyżu, u kobiety wątłej budowy ciała, 27 lat mającej niedokrwistej i źle odżywianej. Zaraz po urodzeniu zauważano u niej ciemne zabarwienie na krzyżu, które w piątym już roku życia zaczęło górować i rosnąć stopniowo doszło w końcu do tego stopnia, iż stanowi narosł na szerokiej podstawie utwierdzoną, która zwiesza się w kształcie pół



od fraka aż poniżej zgięcia kolan. Podstawa guza rozciąga się od ostatniego grzbietowego kręgu na obie strony ku grzebieniom kości biodrowych, a u dołu aż ku kości ogonowej. Obwód podstawy wynosi 76 centym., od niej zaś wyrost ma 106 cent., ku wierzchołkowi, który się gruszkowato rozszerza tak, iż obwód jego do 90 cent. dochodzi. Skóra na guzie jest żółto-brunatno zabarwiona, przez nią zaś przeświecają rozdęte żyły. W górnej części guza daje się ona ująć w fałdy, w dolnej zaś jest tęga, jak podszwa (*sclerodermia*). Na tém miejscu jęj czułość jest bardzo przytępiona, wreszcie zaś guza prawie normalna. Na dolnej części na skraju zgrubiałej skóry widzimy naczynia limfatyczne paciorkowato rozszerzone w postaci przezroczystych węzłokręto przebiegających sznurków, których grubość w niektórych miejscach grubości gęsiego pióra dochodzi. W samym guzie dają się wyczuwać podłużne pęczki w kształcie sznurków, które po bokach jego są twardości chrząstkowatej, a we środku prawie kościastej. Chora opowiada, że temu trzy lata na dolnej części guza zrobiło się owrzodzenie z którego wyciekło kilka garncy białego lepkiego płynu; przed dwoma zaś tygodniami z tegoż samego miejsca wydzielił się płyn wodnisty w ilości jednego garnea. Chora przedstawia nadto na szyi wole (*struma*) dość znacznej objętości; miesiączkowanie zaś u niej

od 5-ju lat się nieokazuje. Przyjęta do kliniki uniwersyteckiej we Wrześniu b. r. po odżywieniu i wzmocnieniu była operowaną w końcu zeszłego miesiąca. Guz wyluszczone przecinając poprzednio skórę dwoma cięciami półkolistemi. Z krwią odpłynęło około trzech kwart surowicy; 15-cie większych tętnic musiano przewiązać i założono szwy węzełkowate na długości 32 cent. Guz ważył 33 funty, na powierzchni rozkroju przedstawiał się w postaci białej jednonastanej masy — złożonej z pęczków bardzo długich luźnej tkanki łącznej, miejscami zupełnie zbitęj. W pęczkach znajdują się komórki wrzecionowate, — one zaś same przeplatają się bardzo rozmaicie pomiędzy sobą i tworzą siatki, których oczka wypełnione są płynem surowicznym w białko bogatym i zawierającym komórki wędrujące. Obecnie operowana, pomimo kilku niebezpiecznych przejść pooperacyjnych, przychodzi do zdrowia, a rana zrazu bardzo nieczysta, znacznie już zablizniona została. W końcu posiedzenia prezes przypomina, że w tych dniach przypada sześćdziesięcioletnia rocznica doktoratu Dr. WOJDE'GO byłego profesora uniwersytetu Aleksandrowskiego w Warszawie i członka założyciela towarzystwa. Towarzystwo poleca przesłać telegrafem do Puław,

miejsca pobytu sędziwego jubilata, najserdeczniejsze powinszowanie. Sekretarz stały zawiadamia także przy tej sposobności, że żyje pomiędzy nami inny sędziwy kolega Dr. LUBELSKI (ojciec) nie należący dotąd do naszego grona, który obchodzi w tym roku 62 rocznicę swego doktoratu, który już w r. 1811 w Berlinie uzyskał. Towarzystwo postanawia uczcić kolegę LUBELSKIEGO honorowym dyplomem.  $\Delta$

## WIADOMOŚCI DROBNIEJSZE.

**Śmiertelność Berlina.** Prof. VIRCHOW w swym wykładzie mianym na posiedzeniu tow. lek. berlińskiego w d. 13 Listopada 1872 r. mówiąc, o stosunkach chorobności i śmiertelności Berlina, dotykał kilku takich punktów które, nie tylko miejscowy ale i ogólny interes budzą. Na wstępie wspomniawszy o przedsięwziętym przez siebie statystycznym poszukiwaniu nad stosunkami śmiertelności mieszkańców Berlina, potrzebował przejrzeć lekarskie świadectwa śmierci z lat 15-stu. Otóż jak powiada „jest to rzeczywiście publiczną klęską że tak wielu z kolegów naszych w chwili kiedy piszą pewien wyraz (nazwa choroby, rodzaj śmierci) nie myślą o tém że pisząc go, dają lub odejmują tém samém podstawę dalszej naukowej pracy. Wykładający żąda aby lekarze w swych świadectwach śmierci używali terminów technicznych chociażby bardzo ogólnych ale takich któreby się naukowo użyć dały. I tak VIRCHOW zgadza się na nazwę tyfus, a nawet na utartą nazwę gorączki nerwowej, ale nie chce się spotykać z jakąś „febris musoca.” Żąda aby pisano „suchoty płucne” ale pyta co mają znaczyć takie nazwy jak: choroba piersiowa, gruźlica płucna, blennorrhoea pulmonum, phthisis mucosa itp. lub takie jak porażenie płuc, apoplexia pulmonum itp. Dalej żąda aby w świadectwach śmierci lekarz nie wymieniał bezpośredniej przyczyny zgonu a tylko rodzaj choroby której zejście śmiertelne nastąpiło, bo jak słusznie powiada: przecież w durzycy jeden chory kończy zwyciężenie, drugi z owróżdzenia w krtani, inny z obrzęku głowni, zapalenia otrzewni, po przedziurawieniu kiszek, piąty z krwotoku kiszkiowego, szósty z zapalenia płuc i t. d. Wnioski do których VIRCHOW przychodzi, oparte są na danych, zebranych przez statystyczne biuro miejskie berlińskie od 1854 do 1868 r. Śmiertelność w ciągu tych lat 15-stu wyraźnie i znacznie się wzmogła. Ale cyfry przekonują że powiększenie to jedynie położyć należy na karb coraz bardziej wzrastającej śmiertelności niemowląt — która w końcu doszła do 38,3% ogólnej śmiertelności, co VIRCHOW ze słusznym oburzeniem nazywa „ein horrendes Resultat”. Z poszukiwań szczegółowych nad stosunkami jakie zachodzą pomiędzy wysokością poziomu wody gruntowej a ogólną śmiertelnością, okazuje się że niemal zawsze największa śmiertelność szła w parze z najniższym stanem wody gruntowej. Ale szczególnie uderzająca jest pod tym względem zgodność co do cyfr śmiertelności z durzycy. Śmiertelność z gorączki durzycowej w ciągu lat 18 była:

|                |                     |
|----------------|---------------------|
| w Styczniu 669 | w Lipcu 739         |
| w Lutym 593    | w Sierpniu 956      |
| w Marcu 504    | w Wrześniu 1138     |
| w Kwietniu 589 | w Październiku 1149 |
| w Maju 582     | w Listopadzie 974   |
| w Czerwcu 561  | w Grudniu 793       |

Otóż najniższy roczny stan wody gruntowej wypada od Sierpnia do Listopada. (Berl. kl. Wchsft. 1872. r. N. 50.)

**Rtęć metaliczna przeciw zaparciu kiszek.** W przypadku uporczywego zaparcia kiszek u starego człowieka, które już trwało 5 dni i doprowadziło do tympanitu i wymiotów lujnowatych, użył KIRSCHSTEIN rtęci metalicznej w ilości dwóch łyżek stołowych, danych na dwa razy w półgodzinnej przerwie. Środek ten natychmiastowo wstrzymał boleści i wymioty, a stolce odeszły w 10 godzin po jego zażyciu. St. M.

(Berl. kl. Wchsft. 1873 r. N. 38.)

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

**Wiedeń.** W dniu 7 Października rozpoczęły się obrady drugiego kongresu międzynarodowego stowarzyszenia dobrowolnej pomocy na wojnie. Programm obrad kongresu obejmował następujące punkta: przewóz ranionych koleją żelazną; wozy dla ranionych; nosze polowe; jaką być powinna jakość i ilość stałych służących wojskowej służby lekarskiej; czy służba ta może być zastąpiona lub uzupełniona na drodze prywatnej i w jaki sposób; jaki jest najwłaściwszy sposób przewozu ranionych drogą żelazną; jakie mianowicie wozy dla ranionych, wozy na zapasy lekarskie, wozy kuchenne i nosze najlepiej odpowiadają celowi.

— W dniu 24 Października nastąpiło uroczyste puszczenie w ruch nowej sieci wodociągowej, zaopatrującej większą część miasta wodą źródłową, z po za obrębu miasta pochodzącą.

**Praga.** Na dyrektora drugiej, nowo urządzonej kliniki chirurgicznej powołano prof. HEINE z Innsbrucku.

**Berlin.** Władze rządowe pruskie zawiadomione zostały, że z Najwyższego rozporządzenia przywóz wyrobów z mięsa wieprzowego, z zagranicy do Rosyi zakazany został.

**Frankfurt nad Menem.** Pierwszy krok w celu utworzenia powszechnego niemieckiego stowarzyszenia opieki zdrowia publicznego zrobionym został nie tylko przez lekarzy ale i przez licznych techników, inżynierów, chemików a przede wszystkim przez burmistrzów wszystkich ważniejszych miast niemieckich. Zaproszenia na pierwszy tegoroczny zjazd który się odbył w d. 15 Września podpisane były przez następujące osobistości: Profesorowie: HIRSCH z Berlina, PETTENKOFER z Monachium, BRNEKE z Marburga, Doktorowie: BRANDIS z Hanoweru, ROTH (lek. wojsk.) z Drezna, SPIESS i VARRENTRAPP z Frankfurtu, LENT z Kolonii, WASSEFUHR z Strasburga i budowniczy HOBRECHT z Berlina.

**Tubinga.** W miejsce zmarłego profesora KÜHLERA katedrę *materiae medical* i dyrektorstwo polikliniki objął Dr JÜRGENSEN, dotychczasowy profesor nadzwyczajny w Kiel, autor znakomitych prac w kwestyi leczenia chorób gorączkowych metodą ochładzającą.

**Halla (spóźnione).** W d. 5 Kwietnia obchodził 50-letni jubileusz doktorski Dr. BLASIUS, profesor chirurgii po 44-letnim pełnieniu obowiązków profesorskich. Ma lat 72.

**Leyda.** Profesor ROSENSTEIN dotychczas przewodniczący w klinice lekarskiej w Groningen, autor dzieła o chorobach nerek, objął kierownictwo kliniki lekarskiej w Leydzie.

## O g ł o s z e n i e.

## Ekstrakt do zupy Liebiga dla dzieci i rekonwalescentów.

Zupa Liebiga mającą za cel zastąpienie mleka macierzystego gdzie takowe dla niemowląt jest niedostępne, znana już jest i prawie powszechnie używana; sposób jednak przyrządzenia takowej pierwotnie podany przez Liebiga jest dość utrudniającym, odstępnie zaś od tego przepisu w najmniejszym szczególe, może nawet niekorzystnie wpłynąć na zdrowie dzieci. W zupie tej bowiem przysposabiającej się ze słodu, maki pszennej i dwuwęglanu potażu, chodzi o zamienienie krochmalu w cukier, co przy niezastosowaniu odpowiedniej temperatury i czasu działania nie ma miejsca.

Ekstrakt do zupy Liebiga jest to dokładnie przyrządzona zupa wyparowana w próżni (*vacuum*) do suchości, której łyżeczka czubiasta rozpuszcza się w filiżance ciepłego zbieranego mleka i to stanowi wyżej opisaną zupę.

Ekstrakt do zupy Liebiga wyrabia się w Apteczni E. A. Werner w Warszawie, ulica Długa, Nr. 12.

Redaktor odpowiedzialny, Dr. K. Benni.

Wydawca, Dr. J. Rogowicz.

Доводено Цензурою. — w Druk. J. Jaworskiego, Ul. Krak-Przedm. N. 415. — Cena pojedynczego N-ru k. 15 (zpr. 1.)